

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/93290,Pacyfikacja-Sikor-Tomkowiak-i-Wnor-Wand-w-1943-roku-oraz-upamietnienie-ofiar.html>



Obchody 70. rocznicy pacyfikacji wsi Wnory Wandy, 2013 r. (Fot. IPN Białystok)

ARTYKUŁ

Pacyfikacja Sikor-Tomkowiąt i Wnor-Wand w 1943 roku oraz upamiętnienie ofiar

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ NIZIOŁEK 13.07.2022

Gdy stajemy przed pomnikami upamiętniającymi ofiary zbrodni systemów totalitarnych, treść na nich zapisaną przyjmujemy za pewnik. Atmosfera takich miejsc nie sprzyja wątpliwościom. Czasem okazuje się jednak, że to, co wryte

w kamieniu, nie musi być zgodne z faktami.

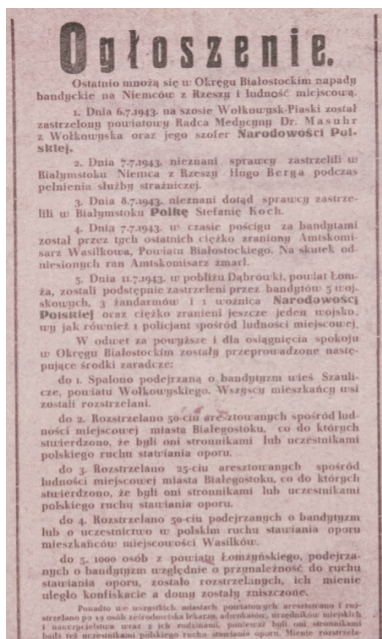
Lato roku 1943 z pewnością możemy zaliczyć do najkrwawszych okresów niemieckiej okupacji na obszarze okręgu białostockiego (*Bezirk Białystok* – w przybliżeniu obszar przedwojennego województwa białostockiego). To czas wzmożonych represji wobec ludności polskiej: pacyfikacji wsi, masowych egzekucji mieszkańców miast, a także ostatecznej likwidacji białostockiego getta.

Dokładna liczba ofiar tych zbrodni jest i pozostanie nieznana na skutek prowadzonej w latach 1943–1944 „akcji 1005” (*Aktion 1005*), polegającej na zacieraniu śladów aktów niemieckiego barbarzyństwa, przede wszystkim poprzez niszczenie szczątków ofiar¹.

Wiemy..., że nic nie wiemy

Mogłoby się wydawać, że dysponujemy jakimiś pewnikami – zbrodnie niemieckie na ziemiach polskich badano przecież począwszy od 1944 r., a dla PRL badania te miały znaczenie szczególne, ponieważ antyniemieckość polskich komunistów należała do filarów legitymizacji ich władzy². Już w 1945 r. przy Ministerstwie Sprawiedliwości powstała Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich (od 1949 r. – Hitlerowskich) w Polsce wraz z terenowymi delegaturami w postaci komisji okręgowych³ – kontynuacją tej instytucji jest Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (wraz ze strukturami oddziałowymi), będąca częścią Instytutu Pamięci Narodowej. Oceniając okres funkcjonowania tej instytucji w latach 1945–1989 przyznać trzeba, że mimo szczupłości zaangażowanych sił, Główna Komisja zgromadziła znaczącą (choć biorąc pod uwagę długi okres jej działalności, nie aż tak imponującą) ilość cennego materiału dowodowego.

Wspomniany już niedostatek sił (przede wszystkim kadr), w zestawieniu z widocznym na szczeblu rządowym brakiem determinacji czynników decyzyjnych w ściganiu niemieckich zbrodniarzy, pozwala podejrzewać, że Komisję powołano przede wszystkim dla celów propagandowych. O masowości i okrucieństwie niemieckich zbrodni nikogo nie trzeba było przekonywać, wystarczyło więc je konsekwentnie badać. Wydarzenia takie jak proces i skazanie gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha (1958–1959) były spektakularnymi sukcesami tych działań.



**Obwieszczenie z 15 lipca 1943 r.
o niemieckich działaniach
odwetowych wymierzonych w
polską ludność cywilną,
podjętych w związku z akcjami
zbrojnymi polskiego podziemia
niepodległościowego. Fot. AIPN**

Wartość ustaleń Głównej Komisji oraz komisji okręgowych była wypadkową kompetencji i uwarunkowań prawników przez nią zatrudnianych, w związku z tym była zróżnicowana. O ile zebrany materiał dowodowy do dziś pozostaje podstawowym źródłem do badania zbrodni niemieckich w Polsce, o tyle na płaszczyźnie ich interpretacji (której efektem było sporządzenie wniosków o ściganie podejrzanych o popełnienie zbrodni lub postanowienie o umorzeniu śledztw) widać niestaranność, pośpiech, a także skłonność do zaniżania liczby ofiar⁴.

Materiał zgromadzony w trakcie dochodzeń był następnie opracowywany i publikowany. Często stanowił podstawę do „zilustrowania” upamiętnień zbrodni w przestrzeni publicznej konkretnymi liczbami i nazwiskami. I tak w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy pacyfikacji dwóch wsi: Sikor-Tomkowiec (13 lipca 1943 r.) i Wnor-Wand (21 lipca 1943 r.) na wniosek władz gminy Kobylin-Borzemy (pow. wysokomazowiecki) przeprowadzono weryfikację dotychczasowego stanu wiedzy o tych zbrodniach. Okazało się, że materiał dowodowy zgromadzony podczas dwóch śledztw⁵ pozwala na odtworzenie przebiegu akcji pacyfikacyjnych z bezprecedensową dokładnością i skłania do refleksji nad liczbą osób zamordowanych w tych dwóch

miejsowościach⁶.

W dotychczasowej literaturze historycznej (przynajmniej siedemnastu książkach i artykułach, które ukazały się między 1964 a 2004 r.) nigdy nie podawano w wątpliwość liczby ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowiec i Wnor-Wand, z tym że autorzy nie zgadzali się w tej kwestii ze sobą, choć, co ciekawe, wszyscy bazowali właśnie na materiałach śledztw. Liczbę ofiar w Sikorach-Tomkowiecach określano na 48 lub częściej 49. Z większym rozrzutem mamy do czynienia w przypadku Wnor-Wand, gdzie miały zginąć 22, 26, 28, 29 lub 32 osoby.

Żaden z autorów wspomnianych opracowań nie uznał jednak za stosowne skomentować tych rozbieżności⁷.

Dwie wsie na mapie terroru

Obie pacyfikacje były krwawymi epizodami w przeprowadzonej z rozmachem operacji represyjnej i odwetowej, której celem było sterroryzowanie polskich mieszkańców okręgu białostockiego wczesnym latem 1943 r. Operacje poprzedziły dwa istotne wydarzenia: pierwszym były zmiany na stanowiskach dowódców Sipo i SD (nowym dowódcą został *SS-Obersturmbannführer* Herbert Zimmermann) oraz SS i Policji (poprzedniego zastąpił *SS-Gruppenführer* Otto Helwig)⁸; drugim zaś była wzmagająca się aktywność polskiego podziemia niepodległościowego, zwłaszcza w rejonie Wysokiego Mazowieckiego, gdzie intensywnie operował oddział likwidacyjny Kedywu miejscowego obwodu AK i gdzie znalazły się w czerwcu 1943 r. oddziały Uderzeniowych Batalionów Kadrowych⁹. To właśnie partyzanci UBK, wspierani przez lokalne struktury AK, przeprowadzili 21 czerwca akcję likwidacji dwóch posterunków niemieckiej żandarmerii – w Zawadach i w Kobylinie-Borzymach.

Gestapowcom przybyłym nazajutrz do tych miejscowości nie udało się ustalić, kto stał za atakami, postanowiono jednak, że w odwecie zostaną spacyfikowane Zawady, Sikory-Tomkowiec i Laskowiec Stary, przy czym akcję odłożono w czasie, zdając sobie sprawę z tego, że okoliczna ludność, świadoma zagrożenia, przez jakiś czas będzie zachowywać czujność i przynajmniej częściowo może umknąć odwetowi. Wzmocnienie działalności partyzanckiej akurat teraz fatalnie rzutowało na reputację niemieckich oficerów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, świeżo przecież nominowanych. Odwet miał więc być możliwie najkrwawszy i wstrząsnąć całym okręgiem. W celu zapewnienia odpowiednich sił do przeprowadzenia operacji, ściągnięto z Królewca jednostkę policyjną liczącą około dwustu funkcjonariuszy, zwaną w literaturze (od nazwiska dowódcy) „grupą Müllera”. Latem 1943 r. stała się ona zbrojnym ramieniem białostockiego gestapo.

11 lipca w kolonii Kalnik koło Krasowa-Częstek doszło do starcia między Kedywem Obwodu AK Wysokie Mazowieckie a żandarmami z Dąbrówki Kościelnej i Jagdkommandem przybyłym im na odsiecz. Wysokie straty po stronie niemieckiej spowodowały, że zdecydowano się na natychmiastową realizację operacji odwetowej przygotowywanej od trzech tygodni oraz objęcie nią kolejnej miejscowości – wsi Krasowo-Częstki, najludniejszej w okolicy. Pierwsze uderzenie spadło 13 lipca na Zawady, Sikory-Tomkowiec i Laskowiec

Stary¹⁰.

Oddział („grupa Müllera” i oficerowie gestapo) liczący dwustu, trzystu funkcjonariuszy przybył kolumną samochodową do Rutek. Około północy z 12 na 13 lipca, po dołączeniu doń miejscowych żandarmów, został on podzielony na trzy grupy, które wyruszyły w stronę Zawad, Sikor-Tomkowień i Laskowca Starego.



Pomnik wzniesiony na zbiorowym grobie ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowień. Fot. Paweł Niziołek

Grupa zmierzająca w kierunku Sikor-Tomkowień zatrzymała się w Krzewie Starym, gdzie zostawiła ciężarówki. Chcąc uzyskać efekt zaskoczenia, Niemcy podeszli pod wieś od zachodu, od strony pól, i ją otoczyli. Faktycznie zaskoczenie mieszkańców było pełne – żandarmi z Rutek, znający nieco język polski, przystąpili do wypędzania mieszkańców z domów na ulicę. Podstępnie wmówiono gospodarzom, że chodzi o sprawdzenie dokumentów. Spośród zebranych na drodze mieszkańców Niemcy wywołali rodzinę sołtysa, który był wśród ofiar ataku UBK 21 czerwca i polecono jej opuścić wieś. Życie ocaliły także dwie siostry, które były w stanie udowodnić, że są nietutejsze, oraz dwóch stałych mieszkańców wsi, których akurat nie było w domach – w sumie trzynaście osób.

Niemcy zamknęli kobiety i dzieci w jednym z domów, a mężczyznom polecieli kopać dół. Tymczasem w pobliżu wsi padły strzały – żandarmi, którzy udali się do sąsiednich miejscowości dla zorganizowania transportu mienia ofiar, zastrzelili mieszkańca Sikor-Janowień, który próbował ucieczki. Jego brat został dołączony do grupy kapiących mężczyzn i podzielił ich los. Gdy do wsi wjechały furmanki, rozpoczął się rabunek majątku ruchomego, który potem wystawiono na sprzedaż w Rutkach, i inwentarza – popędzonego w stronę Białegostoku. Kiedy wozy opuszczały wieś, Niemcy przystąpili do rozstrzeliwania jej mieszkańców. Dokonano tego w kilku grupach – prawdopodobnie trzech – przy czym wiele wskazuje na to, że jako ostatnich zabito mężczyzn, zmuszonych najpierw do patrzenia na śmierć swych najbliższych. Rozstrzelano co najmniej 41 osób, a ich szczątki przysypano wapnem i zakopano. Gdy zabudowania wsi podpalano, „grupa Müllera” odmaszerowała w stronę Krzewa Starego. W palącym się domu zginęło pięć osób. Były to kobiety i dzieci zamknięte w piwnicy. Potem jeszcze żandarmi wypatrzyli jednego z mieszkańców wsi, który ukrył się w zbożu

- został rozstrzelany na miejscu. Był on ostatnią ofiarą tej pacyfikacji.

Dwa dni po operacji przeprowadzonej 13 lipca Niemcy wydali obwieszczenie, w którym stwierdzili, że w odwecie za akcję partyzancką z 11 lipca wymordowano (użyto czasu przeszłego) tysiąc mieszkańców powiatu łomżyńskiego (*Landkreis Lomscha*), ich majątek skonfiskowano, a domy spalono. Do tego czasu faktycznie zniszczono jednak „tylko” trzy wymienione wsie, w których śmierć poniosło w sumie ok. 110 osób. Wydaje się, że ogłoszenie to uspiło czujność mieszkańców regionu (może taki był jego cel), ponieważ pacyfikacja Krasowa-Częstek, która nastąpiła 17 lipca, była dla jego mieszkańców zaskoczeniem, chociaż o zagrożeniu byli ostrzegani przez ks. Józefa Kaczyńskiego, dobrze poinformowanego wikarego w Tykocinie¹¹.

Przyczyną pacyfikacji Wnor-Wand były zapewne dwa wydarzenia. Jakiś czas przed 21 lipca w lesie koło wsi żołnierze podziemia zatrzymali pięcioosobową grupę niemieckich cywilów (zapewne urzędników), których po przeszukaniu puścili wolno. Ponadto w Kuleszach Kościelnych (być może 20 lipca) grupa egzekucyjna wykonała wyrok na miejscowym komisarzu rolnym, który wcześniej publicznie określał mieszkańców Wnor-Wand mianem bandytów. Pewne jest, że gospodarze tej wsi spodziewali się odwetu (być może zostali też ostrzeżeni) i podjęli kroki mające zabezpieczyć ich najbliższych – niektórzy odesłali kobiety i dzieci do rodzin w innych miejscowościach, niemal wszyscy zaś spali poza domem: na wozach czy stogach siana, niejako na czatach, mając nadzieję, że pozwoli im to w porę ostrzec tych, którzy pozostali w domach.



Pomnik wzniesiony na zbiorowym grobie ofiar pacyfikacji Wnor-Wand. Fot. Paweł Niziołek

Po północy 21 lipca czuwających mężczyzn zaalarmowały odgłosy silników samochodowych, a wkrótce także strzały oddane za pierwszymi uciekającymi. Część gospodarzy pośpieszyła do domów, aby poderwać do ucieczki pozostające tam rodziny. Tymczasem żandarmi z Kulesz Kościelnych przejechali całą wieś i dotarli do

zabudowań sołtysa, którego jednak nie zastali. W tym czasie funkcjonariusze z „grupy Müllera” wjechali ciężarówkami niemal do wsi i zaczęli zamykać ją w okrążeniu. Za tymi spośród mieszkańców, którym udało się umknąć, oddawali pojedyncze strzały, ale nie podejmowali pościgu. Niemcy zatrzymali we wsi (znacznie ludniejszej niż Sikory-Tomkowięta) dwadzieścia osób, to jest około jednej szóstej ludności. Podobnie jak w Sikorach-Tomkowiętach, kobiety i dzieci zamknięto w jednym z zabudowań, a mężczyznom polecono kopać dół.

Ci wiedząc, co ich czeka, odmówili. Przymuszono do tego furmanów sprowadzonych z sąsiednich wsi. Równocześnie trwał rabunek wszelkiego mienia. Kiedy wyładowane furmanki wyruszyły, wszystkich zatrzymanych rozstrzelano, zwłoki przysypano wapnem i zakopano, a wieś podpalono. Śmierć poniosło także sześć innych osób – większość zginęła w płomieniach we własnych domach, jedna została zastrzelona przy próbie ucieczki.

Ofiary - liczby i nazwiska

Listę 26 zamordowanych we Wnorach-Wandach, znanych z imienia i nazwiska, możemy niemal na pewno uznać za zamkniętą. Tymczasem na pomniku ustawionym na zbiorowej mogile we wsi jest wymienionych 28 ofiar (kolejne dwie opisane jako „N.N.”). Słabiej za to znamy przebieg tej pacyfikacji, ponieważ nie przeżył nikt z zatrzymanych (zdarzenia rozgrywające się we wsi miały tylko jednego naocznego świadka).

Odwrotnie jest w przypadku Sikor-Tomkowięt, gdzie przebieg operacji znamy bardzo dobrze, nie jesteśmy natomiast pewni liczby ofiar. Życie straciło tam z pewnością 45 osób, możemy jednak wymienić kolejnych dziesięć, które z dużą dozą prawdopodobieństwa również poniosły śmierć w wyniku tej zbrodni. W przeciwieństwie do Wnor-Wand tu eksterminowano w całości kilka rodzin, a większość zabitych stanowili niepełnoletni. Wśród domniemanych ofiar znajdują się niemal wyłącznie dzieci poniżej dziesiątego roku życia. Możemy przypuszczać, że owa nieściskość wynika z tego, że najmłodszy nie odcisnęli się w pamięci mieszkańców sąsiednich miejscowości. Liczba ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowięt może więc wynosić nawet 55, co nie zgadza się z listą wyrytą na pomniku ustawionym w tej miejscowości na zbiorowej mogile, na której liczbę ofiar określono jako 49.

Warsztat historyka versus potrzeba upamiętnienia męczeństwa

Jak widać, próba weryfikacji liczby ofiar zbrodni niesie ze sobą poważne ryzyko, że dane „uwiecznione” na pomnikach okażą się nieaktualne. Samo w sobie nie jest to problematyczne. Gorzej, jeśli pragniemy upamiętnić każdą spośród ofiar tak, jak na to każda zasługuje, a więc z imienia i nazwiska, ale źródła nie pozwalają nam na zamknięcie listy.

Znaki zapytania mają swoje miejsce i wartość w analizie historycznej – musimy przecież umieć przyznać się do naszej niewiedzy i bezsilności w obliczu ułomności źródeł. Takich znaków zapytania nie znosi natomiast kamień. Pomnik czy tablica pamiątkowa znieśie wprawdzie wiele – przeinaczenia, przemilczenia, nieprawdy – o czym przekonał się każdy, kto śledził np. proces dekomunizacji przestrzeni publicznej. Na upamiętnieniach nie ma natomiast miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości, na „być może”, „prawdopodobnie”, „ale”, nawet „około”. Rzecz w tym, aby trwałym formom upamiętnienia przywrócić wiarygodność nie tylko poprzez rzetelne badania historyczne, lecz także poprzez mądre i odpowiedzialne redagowanie inskrypcji.

Tekst pochodzi z numeru 9/2021 „Biuletynu IPN”

¹ Sz. Datner, *Sonderkommando 1005 i jego działalność ze szczególnym uwzględnieniem Okręgu Białostockiego*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1976, nr 4, s. 63-78; B. Meissner,

„Sonderaktion 1005”, [w:] *Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, red. Cz. Pilichowski, Warszawa 1980, s. 414-418.

² M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 139 i nast. Por. J. Krasuski, *Polska-Niemcy. Stosunki polityczne od zarania po czasy najnowsze*, Poznań 2003, s. 299-310; M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944-1956*, Toruń 2005, s. 107-108.

³ Dekret z dnia 10 listopada 1945 r. o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Dz.U. 1945, nr 51, poz. 293.

⁴ Jako przykład może posłużyć miejsce masowych egzekucji w Grabówce k. Białegostoku, gdzie według szacunków OKBZH w Białymstoku miało zginąć 16 tys. osób, podczas gdy najnowsze szacunki, oparte o skrupulatną weryfikację materiału źródłowego, określają tę liczbę na 6-8,5 tys. Zob. K. Usakiewicz, *Grabówka 1941-1944. Masowe egzekucje w świetle relacji świadków*, Białystok 2016, s. 68-73.

⁵ OKŚZpNP Bi, S 59/09/Zn; ibidem, 58/05/Zn.

⁶ Pełna publikacja ustaleń: P. Niziołek, *Ofiary pacyfikacji wsi Sikory-Tomkowięta (13 lipca 1943 r.) i Wnory-Wandy (21 lipca 1943 r.) – próba weryfikacji. Warsztat historyka a realia ochrony pamięci walk i męczeństwa*, „Rocznik Białostocki” 2018, t. 21, s. 251-304.

⁷ Pełny wykaz literatury: P. Niziołek, *Ofiary pacyfikacji wsi...*, s. 255-256.

⁸ Sz. Datner, *Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w okręgu białostockim (1941-1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania Waldemara Macholla)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1965, t. 15, s. 19-22.

⁹ K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942-1944*, Warszawa 1993, s. 191-195; P. Łapiński, *Tadeusz Westfal „Karaś” (1915-1944). Żołnierz podlaskiego Kedywu*, Białystok 2012, s. 30-32.

¹⁰ Ocena moralna zależności między zbrojną działalnością podziemia niepodległościowego a niemieckimi operacjami odwetowymi jest bardzo trudna i zapewne nigdy nie obędzie się bez kontrowersji. Na przełomie 2005 i 2006 r. na łamach „Biuletynu IPN” miała miejsce polemika grupy historyków wokół m.in. pacyfikacji Krasowa-Częstek z opinią, którą wyrażał ks. Józef Kaczyński, świadek tamtych wydarzeń, że akcje zbrojne były niepotrzebne, bo pociągały za sobą krwawe odwety. Zob. J. Kaczyński, *Jak nie udało się uratować mieszkańców rodzinnej wsi*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 12 (59), s. 96-102; K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostockie - między różnymi sposobami widzenia historii*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 1-2 (60-61), s. 136-145.

¹¹ J. Kaczyński, *Jak nie udało się uratować...*, s. 97.

COFNIJ SIĘ